

Jolanta Dygoś: Nuda nam nie grozi. We wtorek startuje Kino Na Granicy

Data publikacji: 29.04.2013 21:00

Ponad 100 filmów w 6 festiwalowych dni. Koncerty, imprezy towarzyszące. We wtorek w Cieszynie i Czeskim Cieszynie rusza Kino Na Granicy. Rozmawiamy z Jolantą Dygoś, dyrektorką festiwalu.

Łukasz Grzesiczak: To 15. edycja Kina Na Granicy. Można mówić już o rutynie?

Jolanta Dygoś: Doświadczenie to plus - wiemy czego oczekuje od nas nasza publiczność, znamy możliwości, które drzemią w nas samych. Jednak rutyna i nuda nam nie grożą. Co roku lubimy wprowadzić jakiś nowy element związany z festiwalem. W zeszłym roku był to mecz piłki nożnej, teraz w miejsce projekcji transgranicznej zdecydowaliśmy się pokazać cztery filmy na Wzgórzu Zamkowym. O tej zmianie zdecydowały też pieniądze, koszty filmowej projekcji przez Olzę były bardzo duże. Jestem pewna, że i Wzgórze Zamkowe przypadnie naszym widzom do gustu.

W tym roku zmieniamy też siedzibę Biura Festiwalowego, które tym razem będzie w budynku Euroregionu, a nie na Zamku. Rozrastamy się i Zamek był dla nas trochę za mały. Ale na Zamku poza projekcjami będą także koncerty.

Jakie są te najważniejsze rzeczy, których w tym roku nie można opuścić na Kinie Na Granicy?

Nie zmieniamy koncepcji programowej, która się sprawdza. Różne są lata jeśli chodzi o nowe kino polskie, czeskie i słowackie - bywa rok lepszy i gorszy - ale każdorazowo pragniemy wybrać ciekawe propozycje. Nie wszystkie nowe filmy udaje się zdobyć i pokazać w Cieszynie lub Czeskim Cieszynie. Nie będzie "Drogówki" i "Jestem Bogiem". To filmy, które chcieliśmy pokazać, ale polscy producenci i dystrybutorzy się na to nie zgodzili, choć „Jestem Bogiem” będzie dodatkiem do dwóch kolorowych czasopism o raczej miernym poziomie intelektualnym...

Co jest powodem tych trudności?

Polityka producencka. Film - by dostał się - na festiwal do Cannes, Berlina czy Karlowych Warów nie może mieć premiery zagranicznej. To znaczy, że może być pokazywany tylko w kraju producenta. Te reguły są dla mnie absolutnie jasne i nigdy nie chcieliśmy zrobić jakiemuś filmowi krzywdy. Ratowało nas zawsze położenie transgraniczne: mogliśmy nowy film czeski pokazać po czeskiej stronie, a polski w Cieszynie i w ten sposób uniknąć premiery zagranicznej. Decyzje niektórych polskich dystrybutorów są nietransparentne i nielogiczne. Czasem mam wrażenie jakby w ich mniemaniu Cieszyn leżał już za polską granicą. Na szczęście Czesi mają te paranoje za sobą.

Które z wydarzeń programowych jest - dla Pani - najbardziej bliski?

Zwróciłabym uwagę na dwie rodzinne retrospektywy: Ondrziczków i Stuhrow. W Cieszynie będzie obecny David Ondrziczek, jego ojciec Miroslav najprawdopodobniej ze względów zdrowotnych nie pojawi się nad Olzą. Będą za to Jerzy i Maciej Stuhrowie. Od paru lat konsekwentnie pokazujemy kino gatunkowe, tym razem będą to musicale. Myślę, że to będzie dobry powód do zabawy...

Nie będzie kłopotów z dojazdem do Cieszyna?

Robimy wszystko, by nie było. Nie chcemy by powtórzył się zeszłoroczny scenariusz, kiedy podczas pierwszego festiwalowego dnia nasi widzowie utknęli w Katowicach i nie zmieścili się do busów, które i tak są przepełnione na co dzień. Tym razem porozumieliliśmy się z przewoźnikiem, który obiecał podstawić dodatkowe busy z Katowic.

Część gości Kina Na Granicy narzeka na ubogą ofertę gastronomiczną i wczesne zamykanie lokali. Udało się rozwiązać jakoś i tę sprawę?

Oferta gastronomiczna nie współgrała z Gutkiem, nie współgra też z nami. Dalej mamy sygnały, że ludzie za długo czekają na jedzenie, a wieczorem miasto jest zamknięte. Mam nadzieję, że będzie lepiej. Dogadaliśmy się z Szybkim Jeleniem, mam nadzieję, że podołają. Zobaczymy.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak